POLSKA LUDOWA

NR. 1 [42] STYCZEŃ 1944 R. ROK V



POLSKA A ROSJA

W STOSUNKU DO ROSJI STOIMY NA ZASADNICZYM stanowisku naszej granicy wschodniej, ustalonej w traktacie ryskim w 1921 r., lecz to twierdzenie nie może bynajmniej wyczerpać ważnego zagadnienia naszego stosunku do Rosji, naszej roli i naszej przyszłości na Wschodzie wobec rosyjskiego sąsiedztwa. Państwo rosyjskie obejmujące bez terenów azjatyckich niemal połowę powierzchni Europy, liczyło w 1939 r. ponad 170 milionów ludności, z czego ponad 90 milionów stanowili rdzenni Rosjanie. Jeżeli dodamy do tego 80 milionów Niemców na Zachodzie, łatwo zrozumieć trudne położenie Polski. Między Wschodem i Zachodem zajmuje Polska stanowisko centralne, skąd płynie jej znaczenie i rola w dziejach Europy, niezależnie od tego, czy zawsze ją rozumieliśmy i umieliśmy ją z pożytkiem spełniać.

Tak samo na przyszłość, jakiekolwiek mogłyby być niechętne Polsce czynniki w Europie, nie zdołają one przekreślić faktu, iż Polska zająć musi centralne stanowisko z racji swego położenia w utworzeniu na wschodzie zapory przeciw odwetowi germańskiemu i przeciwko germańskiemu pochodowi na ziemie słowiańskie. Dla spełnienia tego zagadnienia Polska nie może być mała i słaba, etnograficzna. Chodzi tu bowiem nie tylko o interesy samej Polski, o odzyskanie dawnych ziem polskich na zachodzie i dostępu właściwego do morza, lecz o spokój i bezpieczeństwo całej Europy. I to są zewnętrzne warunki, wpływające na znaczenie Polski. Od nas samych będzie w dużym stopniu zależało, czy będziemy mieli przez właściwą politykę nie tylko utrzymać znaczenie Polski w tej części Europy, lecz i umocnić je oraz rozszerzyć nasze wpływy kulturalne, które winny zastąpić przewagi wojenne. I w ten sposób dochodzimy do sedna sprawy, naszego stosunku do wschodniego sąsiada, do Rosji liczącej 170 milionów ludności, w czym 90 milionów Rosjan. Jasnym jest bowiem, że w ciężkiej partii niemieckiej, kryjącej w sobie niejedną niespodziankę

ze strony zaciętego, podstępnego i nieubłaganego przeciwnika wiele będzie znaczyło odpowiednie zagranie kartą rosyjską, która może być w razie potrzeby pod ręką, gdy inne, choćby mogły i chciały być, będą daleko.

Nasza polityka zagraniczna przed wojną oparta była na złudzeniu, iż w razie konfliktu zbrojnego z Rosją Sowiecką sami sobie damy radę z nią, jeśli tylko Niemcy zachowają lojalną neutralność. Wobec tego celem naszej polityki zagranicznej było zabezpieczenie granicy zachodniej. Gdy ustępliwa postawa Francji wobec Niemiec nie dawała dostatecznej pewności, iż Francja udzieli nam skutecznej pomocy przeciw Niemcom, rząd polski wszedł na drogę bezpośredniego porozumienia z Niemcami i zawarł z nimi w styczniu 1934 roku pakt nieagresji. Francja postanowiła jednak zerwać z dotychczasową słabością wobec Niemiec i już w kwietniu tegoż roku przybył do Warszawy francuski min. spr. zagr. i wielki przyjaciel Polski, Barthou, by nakłonić rząd polski do przystąpienia do paktu wzajemnej pomocy państw europejskich z udziałem Francji, Czechosłowacji, Polski, Litwy i Rosji. Niestety, Piłsudski nie potrafił zdobyć się na obiektywną ocenę sytuacji politycznej i ewolucję pojęć ugruntowanych na niechęci do Moskali w kierunku nieodzownej wówczas koncepcji min. Barthou. Wynikło to i stąd, iż rząd nasz wbrew opinii stronnictw niezależnych uprawiał już wówczas krótkowzroczną, nieprzyjazną politykę w stosunku do Czechosłowacji.

Podobnie jak Piłsudski w r. 1934, tak też i Rydz-Śmigły w 1939 r. nie usłuchał przestrogi i rady angielskiego gen. Irondside, a zachęcającej do porozumienia się z Rosją Sowiecką i to już w obliczu niemieckiego ataku. Niechęć do Moskali, przenikająca cały obóz Piłsudskiego, który sam wychował się od dzieciństwa, od ławy szkolnej w konflikcie z Rosją carską, była wynikiem światopoglądu, wyrosłego z walk powstańczych przeciw Rosji. Z tym to obciążeniem historycznym w rozważaniu zagadnień polskiej polityki zagranicznej w Polsce niepodległej przystąpili sternicy nawy państwowej b. obozu rządzącego do rozstrzygnięcia problemu rosyjskiego w nowym, sowieckim ujęciu. Naruszając wyraźnie, rzekomą niezależność od obu sąsiadów, rząd nasz swoją układność i usłużność wobec Niemców posunął aż do sprzysiężenia się z nimi przeciw Czechom niemal w ostatniej naszej godzinie, gdy raczej wypadało myśleć o wspólnej obronie przeciw zalewowi germańskiemu. Na domiar złego przez rozbicie Czechosłowacji, przed czym ostrzegły nasz rząd usilnie wszystkie bez wyjątku stronnictwa niezależne w kraju, odsłoniliśmy naszą granicę południową skąd właśnie Niemcy uderzyli na Kraków.

Trzeba to wszystko przypominać, gdyż zwolennicy rządów sanacyjnych po chwilowej skrusze ośmielili się i zaczynają nawet w specjalnych wydawnictwach zachwalać tę fatalną politykę zagraniczną.

W tym względzie oddał nam niemałą, acz mimowolną przysługę „Przegląd Polityczny", drukując we wrześniu br. „Uwagi o przeszłości"

Rydza-Śmigłego. Z rozbrajający naiwnością ucznia gimnazjalnego raczej niż polityka sposób tłumaczy Rydz-Śmigły swoje zaufanie do Niemiec zapewnieniami Goeringa, Franka, Goebelsa i Himmlera podczas ich częstych wizyt w Polsce. Mówi o ich przyjaznych uczuciach oraz o tym, że starali się przy tej sposobności ująć Polaków, „mówiąc o Polsce pochlebne rzeczy, nazywając Polaków „Herrenvolk" w znaczeniu zdolności do rządzenia, jako też wrodzonych instynktów władzy i panowania". Musiało to imponować Rydzowi-Śmigłemu, skoro zaraz dodaje naiwne, na miarę uczniowską wyjaśnienie: „Termin ten (Herrenvolk) należy do niemieckiej terminologii rasistowskiej dla określenia narodów stworzonych do panowania w odróżnieniu od narodów stworzonych do służenia". Widać nadto dobrze z tego wyjaśnienia, jak bardzo wierzył Rydz w te brednie, jak się nimi przejął i z jakimi to „mężami stanu" miały w Polsce do czynienia drapieżne krzyżackie lisy, uwiecznione już w poemacie Goethego o Lisie Przecherze. Pomija też zupełnie Rydz w swoich uwagach daremne zabiegi Francji i min. Barthou i przemilcza zupełnie przestrogi gen. Ironside'a, chociaż pisała o nich wyraźnie rządowa „Gazeta Polska" z komentarzem, że generał angielski nie orientuje się w możliwościach naszej armii.

Powyższe uwagi o polityce zagranicznej byłego rządu tłumaczą dostatecznie trudne położenie obecnego rządu polskiego, obarczonego taką spuścizną. Polityka zbrojnej neutralności wobec obu sąsiadów — bloków wielomilionowych jest absurdem politycznym. Nie tylko dlatego, że nie mamy dostatecznej siły, by im sprostać nawet każdemu oddzielnie, lecz też dlatego, że taka postawa nie wyklucza ewentualnego porozumienia się w przyszłości obu sąsiadów na naszą ostateczną zgubę. Nie zmienia postaci rzeczy szukanie sojuszników z sąsiednimi krajami: Rumunią, Węgrami, Łotwą, Estonią, Litwą, Czechosłowacją, gdyż kraje te mogłyby przy największym wysiłku sprostać przeciw jednej nawale, nigdy przeciw dwom.

Rosja zajmuje dziś wobec nas wrogie stanowisko, dyktowane imperializmem państwowym i światopoglądowym, dążnością do urządzenia sąsiednich krajów po sowiecku. W naszym położeniu geograficznym musimy z myślą o naszej przyszłości ograniczyć się do postawy obronnej wobec Rosji, a nie liczyć na pomoc Anglii i Ameryki, która może w przyszłości zawieść. W interesie Polski leży możliwie najpełniejsza współpraca i organizacja Europy środkowo-wschodnej, lecz nie powinna być ona wyrazem polityki antyrosyjskiej. Przeciwnie, musimy się starać przekonać Rosję, iż wał organizowany przez nas może być dla niej zasłoną przeciw nawale germańskiej.

Jeżeli skutkiem obecnej wojny, jak wielu się spodziewa, system bolszewicki ulegnie zmianie i zbliży się do wzorów demokracji zachodnich, a zatem do tej, jaką będziemy mieli u siebie, wówczas odpadłaby jedna z dwóch podstaw wrogiego nastawienia Rosji do Polski. Być może, że po obecnym kataklizmie wojennym rozluźnią się też więzy między poszczególnymi członkami narodowościowymi w Związku

Sowieckim co też przemawiałoby za szybszym ułożeniem stosunków pokojowych z Rosją. Nie mamy zaś najmniejszego zamiaru prowadzić z Rosją Sowiecką wojny ideologicznej i nie chcemy bynajmniej przepowiadać upadku bolszewizmu w Rosji. Nie chcemy wdawać się w krytykę urządzeń wewnętrznych sowieckich. Nie chcemy powtarzać starych bredni o słabości Sowietów, by nas później miała zaskakiwać olbrzymia siła Sowietów, która skruszyła machinę wojenną niemiecką. Chcemy tylko sami urządzić się u siebie, sami chcemy wypracować całkowity program demokratyczny polski. Rozumiemy jednakże dobrze, iż Rosja, która poniosła dla Europy tak olbrzymie ofiary, która w poważnym okresie tej wojny dźwiga na sobie niemal cały jej ciężar, nie może być oddzielona od tej Europy chińskim murem i to właśnie przy pomocy organizowanego przez nas wału środkowoeuropejskiego.

I dlatego jako wyraz naszej dojrzałości polityki zagranicznej po tylu błędach przeczytaliśmy zdanie naszego obecnego premiera, Stanisława Mikołajczyka, w jego pierwszej zasadniczej wypowiedzi: „Organizacja środkowoeuropejska miałaby ściśle współpracować z Rosją, zarówno pod względem politycznym jak i gospodarczym. Przeszkody stojące na drodze do osiągnięcia tego celu, a mające swoje źródła w przeszłości, są wielkie, ale mogą być usunięte przy dobrej woli obu stron".

Zawarta w powyższym oświadczeniu linia generalna naszego stosunku do Rosji, wytknięta jeszcze przez ś.p. Władysława Sikorskiego, zbiega się z dążeniami świata anglosaskiego, wyrażonymi w prasie amerykańskiej i angielskiej, zwłaszcza w robotniczym „Daily Herald" i „Poople", organach Partii Pracy. Ostatnio podpisany w Moskwie przez Benesza pakt przyjaźni z Rosją, zapewne za wiedzą i zgodą Anglii, przekreśla chyba dostatecznie rachuby na politykę drutu kolczastego w stosunku do Rosji, której najbardziej fałszywie przypisuje się u nas dziś jeszcze mocarstwom anglosaskim. Konferencja moskiewska i teherańska znamionują ogromne postępy na drodze do wciągnięcia Związku Sowieckiego do wojennej światowej organizacji międzynarodowej współpracy. Zanim jeszcze zakończyła się konferencja w Teheranie wygłosił wielką mowę polityczną w Londynie premier Południowej Afryki, marszałek Smuts. W tej doniosłej mowie powiedział, jakby uprzedzając wyniki konferencji w Teheranie, iż po wojnie obecnej Anglia, Stany Zjednoczone i Rosja będą kroczyły na czele narodów, walczących o sprawę ludzkości, utrzymując kierownictwo zarówno w czasie wojny jak i w czasie pokoju.

Z powyższego oświadczenia wynika, iż jednym z głównych zadań polityki międzynarodowej w Nowym Roku 1944 będzie zorganizowanie współpracy Anglii i Ameryki a zwłaszcza Anglii z Rosją na terenie Europy. Polityka polska winna starać się zapewnić Polsce właściwy, godny jej udział w nowym układzie sił w Europie. A tego nie uzyska ona odruchami uczuciowymi, na których ciąży balast przeszłości. Raz wreszcie musimy się zdobyć na realną ocenę faktycznego układu sił w powojennym świecie!

HARMONIA POWOJENNEGO ŚWIATA

Z TEGO, COŚMY SIĘ DOWIEDZIELI O WYNIKACH konferencji w Moskwie i Teheranie, jedno wynika przejrzyście, że omawiano tam na pierwszym planie sprawy, związane z biegiem toczącej się wojny. Inaczej być nie mogło i to w tym momencie, kiedy sprzymierzone siły rozpoczęły już skuteczne kruszenie przemocy wroga, który jednak zdolny jest jeszcze do oporu i kapitulować w najbliższym czasie jeszcze nie zamierza.

Z podawanych nam do wiadomości komunikatów wynika i to, że były też omawiane sprawy, związane z powojennym porządkiem świata. Czy powzięto w tym zakresie jakieś decyzje, czy osiągnięto w tych sprawach zgodę, trudno orzekać. Z ujawnionych ogłoszeń wynikałoby jedno, że odrzucono podział Europy na sfery wpływów i interesów, że natomiast w organizowaniu porządku, zapewniającego trwałe bezpieczeństwo i pokój wezmą wszystkie narody „miłujące pokój", przy czym zaznaczono dobitnie zasadę współzależności odpowiedzialności i siły i podano nam bez osłony do zrozumienia, że rolę decydującą pod tym względem odegrają główne mocarstwa: Stany Zjednoczone, Anglia i Rosja, a gdy chodzi o sprawy Azji — to zarazem Chiny.

Na marginesie tych aktualnych komunikatów i uwag o odbytych konferencjach należy zanotować rozważania bardziej zasadnicze na temat przewidywań, co nas wraz z innymi narodami mniejszymi może czekać w najbliższych latach powojennych, gdy stosunki wzajemne między narodami i przyszły układ całego porządku w świecie będzie kształtowany przede wszystkim w/g dominującej woli i decyzji największych mocarstw, które głównie zaważą na wynikach toczącej się wojny.

Dopiero wojna obecna jest niewątpliwie wojną światową w pełnym tego słowa znaczeniu. Poprzednia, jakkolwiek tak nazwana, nie dorównywała obecnej ani zasięgiem terenów walki, ani ilością biorących w krwawym akcie bezpośrednich uczestników, ani też nie wciągnęła do gry tylu interesów niemal wszystkich państw na całym globie. Mimo uczestnictwa w poprzedniej wojnie państw pozaeuropejskich, chodziło wtedy głównie o interesy Europy. To też Stany Zjednoczone zaraz po odegraniu ostatniego aktu krwawego dramatu zeszły ze sceny europejskiej, nie biorąc nawet udziału w Lidze Narodów, przecież zainicjowanej przez wielkiego marzyciela amerykańskiego, Prezydenta Wilsona.

Inaczej jest w wojnie obecnej. Stany Zjednoczone, Japonia, Chiny walczą o swe najżywotniejsze sprawy, wiążąc je nierozerwalnie ze sprawami państw europejskich, które stanowią główny ośrodek całej akcji wojennej. To związanie się z Europą nie będzie przemijające. Stany Zjednoczone do swego izolacjonizmu (odosobnienia) z pewnością

nie powrócą. A o Chinach czytamy w komunikatach z konferencji moskiewskiej, że będą obok Anglii, Stanów Zjednoczonych i Rosji czwartym partnerem w zespole, decydującym o porządku powojennego świata.

Jakżeż odmiennie ten porządek już dzisiaj się zapowiada! Poprzednia wojna wysoko wyniosła godność każdego narodu bez względu na jego siłę liczebną. Samostanowienie o sobie każdego narodu, nieograniczona suwerenność każdego państwa, wyswobodzenie wielu narodów europejskich — oto konsekwencje tej atmosfery, w jakiej zakończono wojnę i układano traktat wersalski.

W ciągu obecnej wojny dojrzały stopniowo inne, zasadniczo odmienne poglądy w powyższych sprawach. Przede wszystkim wysunięto w sposób jawny i zdecydowany przewagę wielkich mocarstw, które wytrzymały przemoc rozbójniczego najazdu germańskiego i zadecydują o rozgromieniu wroga. Nic dziwnego, że po gwałtownie szybkim załamaniu się i upadku mniejszych państw jako czynnik decydujący występuje na pierwszy plan porozumienie mocarstw o zasięgu ogólnoświatowym. Wśród nich tylko pozycja Chin może się wydawać niedość zrozumiała. Lecz ich udział w wojnie, wytrzymanie na sobie na skutek ogromnych obszarów i olbrzymiej ilości ludności wielkich sił uderzeniowych Japonii — zapewniło Chinom poważną pozycję w przyszłym układzie politycznym świata.

Przeto rysuje się przed nami następująca perspektywa przyszłości: na pierwszym planie wystąpią jako główni dysponenci porządku świata wielkie narody, poza nimi stanie liczny szereg narodów mniejszych, strąconych z piedestału wielkości, lub też skazanych z powodu mniejszej liczebności na drugorzędną rolę. Taki porządek, oparty na zasadzie hierarchicznej, będzie nieuniknioną konsekwencją wojny, po której decydującą rolę będzie odgrywała ocena wkładów, wniesionych do działań wojennych.

W związku z tym propaganda hitlerowska straszy nas zalewem azjatycko-bolszewickiego barbarzyństwa, lub też podbojem anglosaskiego kapitalizmu, który kraje Europy ma zamienić na obszary kolonialne. Jedno i drugie po tym wszystkim, co w krajach okupowanych pokazali Niemcy, nie budzi w nas grozy. Największy w świecie barbarzyńca po dokonanych grabieżach i zbrodniach, po ujawnieniu podstaw, na jakich miałby się oprzeć przez niego urządzany nowy porządek Europy, u nikogo zaufania wbudzić nie może.

Z drugiej strony słyszymy w propagandzie anglosaskiej zapewnienia o demokratycznej równości między narodami i państwami. Lecz w polityce nie można się kierować naiwnymi złudzeniami. To też nie bierzemy zbyt dosłownie tych deklamacji o pełnym równouprawnieniu narodów w przyszłym porządku świata. Mimo to, nie obawiamy się tego, by zwycięskie imperia anglosaskie mogły dopuścić do zaprzepaszczenia kardynalnych praw narodów mniejszych, by mogły prze-

kreślić zasadę decydowania każdego narodu o własnym losie. Nie obawiamy się tego, biorąc pod uwagę jak najbardziej realną przesłankę że to nie leży w interesie ani Anglii ani Stanów Zjednoczonych.

Stąd wolno nam przy pełnym zachowaniu realizmu liczyć na to, co już zapowiedział czy to Churchill czy inni mężowie stanu narodów sprzymierzonych, że mianowicie w powszechnej harmonii powojennego świata znajdą należne im miejsce mniejsze narody, występując tam zjednoczone w związki federacyjne.

W nas tego rodzaju zapowiedzi nie budzą wielkich obaw. Jesteśmy wprawdzie mniejszym narodem. Musimy sobie otwarcie powiedzieć to w oczy. Cóż dzisiaj mogłyby znaczyć wielkie sny o przeszłości? Do czego byłyby przydatne niedawne deklamacje o mocarstwowości?

To wszystko może posiadać wartość tylko w pracy wychowawczej. To wszystko może stanowić pobudkę do zdwojenia wysiłków i czynów. Lecz w realnej kalkulacji politycznej, szczególnie w okresie tak ciężkich prób, jakimi są wojny, megalomania narodowa może się stać przyczyną największych nieszczęść. Realna ocena naszych sił, spojrzenie odważne w oczy naszym brakom i zaniedbaniom nie może być dla nas przyczyną depresji. Wszak należymy do gromady narodów najmłodszych w Europie. Posiadamy ogromne zbiorniki niewyzyskanych i niewprowadzonych do pełnego życia sił ludu polskiego. Posiadamy wielkie zasoby gospodarcze, jeszcze dostatecznie niewykorzystane. Przeto wielkość nasza wiąże się dopiero z przewidywaniami na przyszłość.

W podobnej sytuacji znajduje się większość sąsiadujących z nami lub pobliskich nam narodów. To wcześniej czy później zadecyduje o ich zbliżeniu się i w konsekwencji federacji politycznej. Idea federacji tych narodów, najwcześniej wysunięta w ciągu tej wojny przez Polskę, przechodzi ciężką próbę na skutek zakładanych pod nią torped rosyjskich oraz krętej polityki Benesza. Lecz my wierzymy niezłomnie, że idea ta, przyćmiona chwilowo zawistną jej chmurą, zabłyśnie jeszcze u kresu wojny pełnym światłem. Bo idea federacji środkowej Europy to nie tylko koncepcja militarna, wyrastająca z konieczności obronnych przed imperializmem germańskim. To również konieczne dopełnienie harmonii powojennego świata, która byłaby niemożliwa przy zbiorowym dyktandzie, podawanym przez zwycięskie mocarstwa główne. Narody mniejsze w gromadę posłusznych uczniów zamienić się nie dadzą. Przedwcześnie byłoby także wyrokować o kompletnej dekadencji Francji. I wreszcie długotrwała harmonia bez zgrzytów i fałszów jest do pomyślenia tylko przy czynnym współuczestnictwie wszystkich narodów budowaniu pokoju, bezpieczeństwa i szczęścia powszechnego.

Dlatego Polska posiada dostateczną podstawę do żywienia wiary, że nasz głos w tej harmonii będzie uwzględniony i to w tym większym stopniu, im bardziej zbliżymy się do narodów, które pozostają w sytuacji podobnej do naszej.

P. P. R.

Byłoby dzisiaj lekkomyślną ślepotą lub polityką strusią nie doceniać niebezpieczeństwa, jakie narodowi grozi od strony Polskiej Partii Robotniczej, będącej niewątpliwie agenturą Rosji Sowieckiej. P.P.R. nie jest co prawda ruchem masowym polskiego proletariatu. Klasa robotnicza w Polsce wykazała odporność przeciw komunizmowi w latach przedwojennych. Tymbardziej po krwawych doświadczeniach wojny, po tym wszystkim, co nas spotkało w czasie wojny ze strony Rosji, robotnicy polscy, zespoleni bardziej niż kiedykolwiek z narodem, nie mogli być twórcami organizacji politycznej, która od pierwszych chwil swego istnienia spełnia na ziemiach polskich rolę, wyznaczoną jej przez władców Kremla. Któż więc zadecydował o powstaniu P.P.R.? Z początkiem 1942 r., kiedy armia sowiecka zdobyła się na pierwszy odpór, a nawet pomyślne uderzenia na armię niemiecką, Komintern postanowił zorganizować swe macki na ziemiach Polski, któreby przyjęły na siebie pewne posługi w stosunku do Rosji. Wszystkie poprzednie próby roboty komunistycznej w Polsce uznano za chybione. Wszak nieraz wybitnym przywódcom polskiego komunizmu odmawiano zaufania i wydawano nawet na nich krwawe wyroki. Komuniści polscy, podobnie jak w innych krajach, byli też skompromitowani indyferentyzmem patriotycznym. A przecież to w czasie największych zmagań się narodu z wrogiem nie może być tolerowane. To też nowej organizacji komunistycznej w Polsce moskiewscy autorzy nadali firmę odbarwioną politycznie, nakazali jej przyoblec się w kolory narodowe i obrazować hasłami ultra-patriotycznymi i niepodległościowymi. Dlatego P.P.R. próbowała organizować „narodowe komitety wyzwolenia" i wzywała od początku do czynów zbrojnych przeciw Niemcom.

Jeżeli P.P.R. nie jest ruchem społeczno-politycznym polskiego proletariatu, — to w takim razie na kim ta obca agentura oparła swą organizację? Pierwszymi założycielami P.P.R. byli mniej znani komuniści z poprzednich formacji politycznych, niektórzy działacze z terenu klasowych związków robotniczych i różni radykalni inteligenci, którzy za czasów sanacyjnych biernie znosili wszelkie zamachy reakcyjnego reżimu na prawa ludu, a obecnie dopiero zapałali żądzą czynu politycznego.

P.P.R. nie posiadała zbyt pomyślnych warunków rozwoju w uświadomionych szeregach klasy robotniczej. Dlatego przez dłuższy czas unikała formułowania programu socjalnego, natomiast obłudnie uderzała w powszechne uczucia patriotyczne, zarzucała polskim organizacjom niepodległościowym i wojskowym bezczynność i oportunizm, nie zdradzając jednak swej nienawiści i kreciej roboty, podminowującej Rząd Polski i jego krajową Reprezentację.

Przez dłuższy czas owych farbowanych lisów można było rozeznać

tylko po rozgłaszaniu komunikatów stacji moskiewskiej im. Kościuszki, sławiących przesadnie postępy armii czerwonej. Odnosiło się stąd wrażenie, że P.P.R. jest nie tyle narzędziem Kominternu, co dywersyjnym organem sztabu sowieckiego na terenach polskich. Dlatego z taką gorliwością P.P.R. organizuje pomoc, a następnie współdziałanie ze zbiegłymi jeńcami i sowieckimi oddziałami dywersyjnymi. Należy bezstronnie stwierdzić, że był to okres bezkrytycznej sympatii w szerokich masach społeczeństwa polskiego do tych pierwszych oddziałów „leśnych ludzi", którzy najwcześniej rozpoczęli akcję likwidowania różnych konfidentów okupanta. Tym właśnie P.P.R. zjednała sobie wiele jednostek z polskiej młodzieży, niedość orientujących się politycznie, które pod wpływem pragnienia jak najrychjejszego czynu z bronią w ręku lub na skutek ucieczki przed „łapankami" kierowały się do lasu.

I to właśnie oparcie się P.P.R. o dywersantów sowieckich zdecydowało o jej szerokim zasięgu organizacyjnym. Drugą sprzyjającą dla niej okolicznością było rozproszenie się po terenach wiejskich ludności robotniczej z miast wśród których było wielu zgóry upatrzonych na organizatorów komunistycznych jaczejek.

W ciągu przeszło roku swego istnienia P.P.R. zajmuje w stosunku do polskich czynników oficjalnych postawę przyczajenia się. Dopiero od chwili rozpoczęcia przez Rosję ataków przeciwko Rządowi Polskiemu, mimo iż wyszedł na jaw zachłanny imperializm sowiecki, mimo że Rosja jawnie wystąpiła przeciwko kardynalnym prawom naszego narodu, — P.P.R. rozwinęła otwarty atak na legalne władze polskie i rozpoczęła próby dywersyjnej roboty w słosunku do politycznych ruchów warstw ludowych. W ostatnich miesiącach jesteśmy świadkami jej penetracji w szeregach Robotniczej Partii Polskich Socjalistów oraz wysiłków, całkowicie chybionych, ażeby przeniknąć do chłopskich szeregów bojowych, a u dołu ruchu ludowego rozbudzać nieufność do organów kierowniczych pomawianiem ich o odstępstwo od programu i ideologii ludowej.

Nie mamy najmniejszej obawy, ażeby agenci obcego mocarstwa, mogli znaleźć jakąkolwiek przychylność i życzliwość w świadomych masach chłopskich, uczestniczących dzisiaj przez swych przedstawicieli w Rządzie Polskim i sposobiących się do przejęcia głównej odpowiedzialności za przyszłe losy Polski. Jeżeli poza naszym ruchem pośród elementów mniej uświadomionych politycznie P.P.R. pozyskuje sobie zwolenników na wsi, to dzieje się to na skutek niedostatecznej orientacji co do jej manewrów i osłon dymnych w zakresie różnych form organizacyjnych. Tak więc w ostatnich tygodniach P.P.R. rozwinęła organizację t.zw. „Polskiej Armii Ludowej" (skrót P.A.L.). Biorą udział w tej akcji prócz komunistów także polscy socjaliści, występujący pod nazwą Robotniczej Partii Polskich Socjalistów, radykalni inteligenci spod znaku Polskiego Stronnictwa Demokratycznego, jakieś anonimowe grupki K.O.P., występujące pod firmą wojskową itp.

„Armia Ludowa" reklamuje się często jako „wojsko chłopskie", odcinające się od Krajowych Sił Zbrojnych, którym zarzuca się, że całkowicie opanowane są przez elementy sanacyjne.

Nie obawa przed zagrożeniem ze strony P.P.R., lecz pozytywny program, który nakazuje odrzucić wszelkie zakusy naszych naturalnych przeciwników ideowo-politycznych, skłania nas do rozwinięcia na tym miejscu argumentów przeciw komunizmowi, opartemu na sowieckich wzorach.

Najpierw musimy wziąć pod uwagę nasze stanowisko co do zagadnień, związanych z ideą walki o wolność. Niejednokrotnie wypowiedzieliśmy się w sposób jak najbardziej jasny i zdecydowany, że w obecnej wojnie musimy wziąć udział w ostatecznej krwawej rozprawie z naszym największym, śmiertelnym wrogiem germańskim. Podzielając stanowisko Rządu Polskiego, byliśmy poczynając od lipca 1941 r. i jesteśmy obecnie zwolennikami porozumienia z Rosją. Chcielibyśmy, działając solidarnie z jej zwycięską armią, przyczynić się do zadania ostatecznego ciosu odwiecznemu wrogowi, z którym naród polski ani na moment od września 1939 r. nie zaprzestał walczyć. Nie jest to naszą winą, że tę walkę solidarną wraz z armią sowiecką przeciw wspólnemu wrogowi mamy utrudnioną. Od tej walki Rosja w sposób brutalny stara się nas odepchnąć.

Walka z germańskim barbarzyńcą nie może być dziełem jednej warstwy społecznej, nie posiada charakteru socjalno-ideologicznego, nie jest to w naszym pojęciu walka z hitlerowskim totalizmem i faszyzmem, lecz jest to zmaganie się całego narodu polskiego z plemieniem germańskim, które od wieków grozi nam zagładą bez względu na to, jakiej władzy podlega i w jakim ustroju społecznym pędzi żywot. Dlatego nasza walka z plemieniem germańskim musi być solidarna i jednolita. Nie możemy wyłamywać się z ram organizacyjnych powszechnej organizacji wojskowej w Kraju, podlegającej politycznemu kierownictwu Rządu Polskiego i rozkazom Naczelnego Wodza.

Stąd jedynie słuszny wypływa wniosek, że chłopskie oddziały bojowe nie mogą się uchylać od współdziałania z Siłami Zbrojnymi w Kraju. Lecz jednocześnie jesteśmy świadkami, że organizacja wojskowa w Kraju opiera się często o skompromitowanych działaczy reżimu sanacyjnego, z czym mamy odwagę walczyć, czemu konsekwentnie przeciwstawiamy się i żądamy, by wojsko polskie było gruntownie oczyszczone z naleciałości sanacyjnych. Żądamy, by politykujący za czasów sanacyjnych generałowie i pułkownicy z armii polskiej zostali bezwzględnie usunięci. Jednocześnie rozwijamy własny plan zdemokratyzowania armii polskiej, by w przyszłej Polsce była istotnie armią ludową.

Rozpoczęliśmy walkę z P.P.R. oraz jej bojówkami dla własnej samoobrony i ponieważ uważamy to za pożyteczne dla Polski. Do walki stajemy otwarcie i nie chcemy się posługiwać samą negacją. Cudzo-

ziemskiej doktrynie, wyznawanej przez P.P.R., przeciwstawiamy własny światopogląd i program.

Samoobronę przed zalewem obcej doktryny i niszczycielskiej roboty prowadzimy o własnych siłach. Dlatego też nasze oddziały bojowe zdecydowanie odcięły się od krwawej roboty, uprawianej przez faszystowskie oddziały ceneru, występujące pod firmą t.zw. „narodowych sił zbrojnych". Dlatego przeciwstawiamy się wstrętnej robocie, polegającej na szczuciu a nawet ukrytym denuncjowaniu komunistów, co uprawiają tu i ówdzie inne organizacje reakcyjne i wojskowe.

Krwawe rozprawy z oddziałami P.P.R., ułatwianie wrogowi walki z nimi, czy też paraliżowanie ich akcji dywersyjnej w stosunku do okupanta, a więc to, co wychodzi pośrednio na pożytek śmiertelnego wroga, — bezwzględnie musi być wyeliminowane z metod naszej walki z P.P.R.

Samoobronę przed P.P.R. musimy prowadzić na własną rękę, gdyż nigdy nie pójdziemy tutaj na wspólny front z polskim wstecznictwem, które przy okazji walki z komunizmem usiłuje uchronić dwory dla obszarników, które broni ostatnich redut rozkładającego się kapitalizmu, które stara się przedłużyć okres dotychczasowych przywilejów posiadania i władzy.

Kto zdolny jest bliżej wniknąć w istotę dążeń ludowych, ten dobrze świadom jest tego, iż jeszcze w okresie przedwojennym polityczny ruch chłopski zdecydowanie zajął stanowisko przeciwkapitalistyczne.

Powzięte wówczas decyzje programowe nie będą cofnięte, bo fala tych dążeń do przebudowy społecznej w najbliższym okresie powojennym raczej wyraźnie wniesie się wzwyż. To też wespół z demokratycznym ruchem robotniczym ruch chłopski podejmie radykalny program reform społecznych, zmierzających ku uspołecznieniu dóbr narodowych, warsztatów i środków wytwarzania. Lecz program ten będzie polski, będzie zbliżony do programów demokratycznych ruchów ludowych zachodniej Europy, a nie będzie naśladownictwem wzorów wschodnich.

Chłop polski nie pozwoli się zapędzić do pańszczyźnianej pracy w kołchozach! Przed tą nową formą niewoli będzie się bronił, składając w razie potrzeby ochotnie ofiary krwi. Będzie bronił wolnej pracy w oparciu o skrawek posiadanej i obrabianej przez siebie ziemi. Nikt mu nie narzuci poglądu, że to przestarzała, „kułacka" ideologia. Nikt też w Polsce nie rozpowszechni opinii, że chłopskie dzierżenie na własność ziemi jest sprzeczne z zasadą uspołecznienia. Temu zagadnieniu poświęciliśmy ostatnio osobne rozważanie. Dzisiaj zamykamy je konkluzją: mogą być różne jeszcze koleje wojny na naszych ziemiach, lecz nikt z pewnością nie odbierze chłopu polskiemu posiadania i wolnej pracy na ziemi polskiej.

MÓWIĄ CHŁOPI

KIEDY W ROKU 1918 PO DŁUGIM OKRESIE ROZBIORÓW odbudowywaliśmy naszą niepodległość, bez żadnego sporu, ale i bez entuzjazmu patrzyła Polska, jak na widownię życia publicznego wkraczają te społeczne warstwy, które były poza jego nawiasem w Polsce szlacheckiej. Choć stało się to bez rewolucjnego wstrząsu, było jednak w całości naszych stosunków wielką rewolucją. Chłopi polscy, ludzie czarnej pracy fizycznej, 70 % narodu, wchodzą twardo do życia publicznego Polski. Wchodzą z wyraźnym hasłem, że współczesna Polska ma być ludowa tak, jak przedrozbiorowa Polska była szlachecką. Że całość naszego narodowego życia ma być w tym kierunku przebudowana. Patrzymy na ten proces i widzimy, że nie jest on sielanką, mimo, że żądania chłopów zgodne są przecież z ideą demokracji, którą znakomita większość naszego społeczeństwa teoretycznie wyznaje. Widzimy poważne tarcia i wstrząsy. A wymownym ich dowodem jest fakt, że idea Polski ludowej, Polski demokratycznej i sprawiedliwej jest ciągle muzyką przyszłości. Bo rzeczywistość daje w różnych formach uparte nawroty szlachetczyzny.

Głębokie są przyczyny tych tarć. Największy rozkwit polskiej idei państwowej i potęgi, cała nasza wielka przeszłość wiąże się ze szlachtą. A w dobie upadku najważniejsze nasze niepodległościowe porywy: Konfederacja Barska, Powstanie Listopadowe, Powstanie Styczniowe — były duchowym tworem warstwy szlacheckiej. Idea Niepodległej Polski, najważniejsza nasza idea narodowa w dobie rozbiorów, w sposób widomy, oczywisty skojarzyła się ze szlachtą, Wokół warstwy szlacheckiej w panującej atmosferze niewoli i smutku rosła i ogniskowała się legendą wspaniałej przeszłości i wiara w lepszą przyszłość. Rosła legenda, która swój może najdoskonalszy wyraz znalazła w Sienkiewiczowskiej Trylogii, na której wychowywały się i ciągle wychowują liczne polskie pokolenia.

A wokół chłopa legenda nie urosła. Przez wieki całe żył on poza zakresem wielkiego świata i wielkich spraw. Historia ujawniała go czasem, pod postacią piechoty wybranieckiej, czy kościuszkowskich kosynierów, Ale były to wyjątki. To w zasadzie chłop żył zamknięty w ciasnym kręgu małego, wiejskiego świata. Jedyne cnoty jakie mógł bezpiecznie kultywować, jedyne bohaterstwo, jakim się mógł popisać była mrówcza pracowitość, zdolność wyrzeczenia się wszystkiego, nie wyłączając żony czy córki, ślepe posłuszeństwo. Takie życie nie wprowadziło chłopa od literatury i historii, nie dało mu niczyjej miłości, nie stworzyło wątku, na którym mogłaby się snuć legenda, nie uczyniło chłopa w oczach warstw panujących równorzędnym czynnikiem społecznym i politycznym.

Trwa w Polsce uporczywie stan głębokiego psychologicznego rozłamu. Z jednej strony obóz szlachecko-inteligencki, którego trzonem

jest dawna szlachta. Przez całe dziesiątki lat porozbiorowych wchłania on i asymiluje najświatlejsze i najczynniejsze nieszlacheckie elementy i trzyma w swym ręku rząd dusz i wszystkie kluczowe pozycje naszego życia publicznego. Z drugiej strony widzimy wielki blok chłopski. Rozumie on swoją potencjalną, ogromną moc. A w rzeczywistości widzi jak jego najdzielniejsze elementy wychodzą poza krąg wiejskiego życia, swoją młodością i zdrowiem galwanizują stary, rozkładający się blok szlachecki i giną bezpowrotnie dla chłopskiego świata. Widzi zupełną, uporczywą nikłość swych rzeczywistych społeczno-politycznych osiągnięć.

Trwa również w Polsce stan niemniej głębokiego gospodarczego rozłamu. Chłop od wieków żyje w nędzy. Nie umiał bowiem, nie chciał, nie mógł strajkować. Dawno i niedawno patrzy bezradnie, jak jego kosztem, jego pracą płynie obok błyskotliwy prąd pięknego, swobodnego życia, w którym nie bierze żadnego udziału. Chyba, że czasem dla dekoracji potrzebna jest jakaś „banderia". Na tle tej wielowiekowej krzywdy nie powinnoby chyba nikogo dziwić hasło gospodarczego podniesienia wsi, które chłop stawia, gdy doszedł do głosu. A mimo to sprawiedliwy postulat uwłaszczenia chłopa traktuje się u nas jako brzydki klasowy egoizm. Nie dostrzega się zaś tego egoizmu u warstw, które dotychczos wszystko nieprzerwanie i niespornie ponad miarę potrzeby posiadają. Które owego błogosławionego stanu bronią, powołując się głośno i wymownie na różne zaśniedziałe świętości.

Chłopski ruch wyzwoleńczy od lat dziesiątków propaguje ideę Polski ludowej, demokratycznej, sprawiedliwej. I w szlachecko-inteligenckim panującym ciągle świecie działacze chłopscy napotykają niezmiennie na solidarny front lekceważenia, nieufności, niechęci, przeciwdziałania.

W przełomowym dzisiejszym momencie, gdy twarde przeżycia wielkiej katastrofy nauczyły nas wiele rozumieć. Gdy absolutna konieczność każe spotęgować naszą narodową moc. Gdy w ciągu niewielu może dni wykonać będziemy musieli wielkie zadania, decydujące o obliczu i losach przyszłej Polski. W momencie tym uczyńmy próbę wyrównania rozłamu społecznego naszego narodu.

Można chłopu i jego działaczom zarzucać różne wady. I niektóre z nich przyznajemy. Jeżeli ktoś przez wieki całe żył w atmosferze niewoli i nędzy, jego metoda dążenia do likwidacji ubóstwa, jego sposób obracania się w świecie może czasem razić. Ale to są drobiazgi. W porównaniu z prawdą, którą muszą wszyscy zrozumieć, że nie ma na świecie miejsca dla Polski słabej i że nie ma Polski silnej bez chłopa. Właśnie patrzymy na wielki światowy dramat i widzimy, że siła współczesnego państwa opiera się nie na elicie i posłuszeństwie, ale na miłości, pracy i walce milionów jego obywateli. I rzecz ciekawą. W przełomowych momentach Polska tę prawdę rozumie. Na chłopów Polska postawiła w lipcu 1920 r. I na chłopa stawia w

lipcu 1943 r. Wymowa tych symbolicznych ,aktów jest przekonywująca. W momencie wielkiej próby wszyscy rozumiemy, że chłop jest najpoważniejszą siłą społeczną Polski, i w jego ręce losy kraju należy wtedy złożyć.

Z tych niespornych niewątpliwych faktów szlachecko-inteligencki świat musi wyciągnąć wszystkie konsekwencje. To nie klasowy egoizm, ale racja stanu wymaga, aby współczesna Polska posiadała szeroką chłopska podbudowę społeczną. To racja stanu mówi, że **nie ma na daleką metę Polski, w której chłop jest w opozycji.** I w imię wielkości i siły Polski, tego patriotycznogo hasła, którym szlachecko-inteligencki blok tak chętnie się posługuje, należy się pogodzić z chłopem jako jednym z najważniejszych czynników dyspozycyjnych Polski. Należy się pogodzić nawet wtedy, gdyby jakieś zaśniedziałe pojęcia stały temu na przeszkodzie. Należy się pogodzić nie przejściowo, ale na stałe. Bo dzisiejszy chłop polski to nie ten dawny spokojny, pracowity „lud" który po okresie wielkich wstrząsów wróci posłusznie do roli odwiecznego żywiciela i stanie się znowu mierzwą naszego polskiego życia.

Należy się pogodzić z historycznym, nieodwracalnym faktem, że dawna Polska, zbudowana na podstawach szlacheckiego światopoglądu, umarła. Umarła, i nie da się wskrzesić, bo duch szlachetczyzny jest na tle dzisiejszych pojęć anachronizmem. Bo widma zejść muszą wreszcie z powierzchni naszego życia. Chłopi nie zamkną oczu na przeszłość. Nie wyrzekną się dziedzictwa Piastów i Jagiellonów. Nie odrzucą precz tego wszystkiego, co w przeszłości naszej było wielkie i nieśmiertelne. Sprzymierzą się z wszystkimi wartościowymi ośrodkami naszego narodu i budować będą od podstaw nową Polskę sprawiedliwą, demokratyczną — Ludową. W harmonii z nieśmiertelnymi pierwiastkami przeszłości i w harmonni z dzisiejszą rzeczywistością.

A Polska ludowa nie jest Polską Szeli i klasowej nienawiści. Wraz z całym narodem cierpią, umierają i walczą dziś i nie od dziś chłopi nie gorzej, niż bohaterowie Sienkiewiczowskiej Trylogii. Ideę polityczną Polski niepodległej i wielkiej rozumieją może nawet lepiej, niż Wiśniowieccy, czy ciemnawa szlachta siedemnastego wieku, czy nawet jej dzisiejsi spadkobiercy. Na przestrzeni szeregu ostatnich lat dziesiątków chłop przeszedł ogromną duchową i społeczną ewolucję, której wymownym symbolem jest zestawienie Szeli i Mikołaczyka, porównanie ich społecznych ról i objektywne spojrzenie na olbrzymi dystans, dzielący tych ludzi.

W życiu państwowym obóz chłopski wykazał dojrzałość polityczną wysokiej klasy. Przeżywaliśmy przed wojną ciężki okres, kiedy sanacyjne rządy pomajowe usiłowały łamać wszelki niezależny ruch polityczny w Polsce. Początek tego okresu zastał chłopów rozbitych na kilka stronnictw. Metody sanacyjne, którym przez strach i pieniądz udało się rozbić i zgangrenować świat szlachecko-inteligencki, nietylko

nie złamały pionu ruchu chłopskiego, ale go właśnie znakomicie skonsolidowały. Chłopi nie dali się zastraszyć ani kupić. Głosowali ławą na unieważnione listy poselskie, organizowali strajki, walczyli, krwawili. Byli niepokonaną ostoją prawa, wolności, demokracji. I nie chłopi są tymi, którzy idą dziś do Canossy. Są oni nie tylko masą, ale wielkim zorganizowanym obozem politycznym, świadomym swych zadań i metod działania. Są potężnym elementem państwowo-twórczym. Piastują w swej duszy i w swym programie nie ciemne zamysły Szeli, ale ideę Polski. I jej losy na swe spracowane barki wziąć mają prawo i mogą.

Jednym z naczelnych postulatów programu chłopskiego jest gruntowna przebudowa ustroju gospodarczego Polski. Celem tej reformy nie jest pełny żłób dla chłopów ani niewola za wielowiekową ich krzywdę. Nie istnieje bowiem taka zemsta, która mogłaby chłopską krzywdę wyrównać. Przebudowa gospodarcza, której jednym tylko fragmentem, jest reforma rolna, ma na celu w myśl chrześcijańskiej idei sprawiedliwości społecznej uwłaszczenie szerokich mas i związanie ich mocnymi więzami z państwem. Wielki plan uwspółcześnienia Polski, która musi się wreszcie stać organizmem gospodarczym zdrowym i zdolnym do życia w trudnych naszych warunkach geograficznych i politycznych. Organizmem realizującym demokratyczną zasadę sprawiedliwego dobrobytu pracujących ludzi, a nie próżnującej elity. W ten sposób chcą chłopi zlikwidować w Polsce niebezpieczny typ bezdomnego radykała, człowieka, nie mającego tradycji ani przyszłości. Chcą zlikwidować trzy międzynarodówki, które gangrenowały nasze życie publiczne: międzynarodówkę wielkich obszarników, kapitalistów i baronów przemysłowych, międzynarodówkę bezdomnego proletariatu na wsi i w mieście i międzynarodówkę żydowską.

Ten program w największym stopniu powoduje otwarty konflikt chłopów z zagrożonymi a potężnymi sferami posiadającymi, ulokowanymi bez reszty w szlachecko-inteligenckim obozie politycznym. Chłopi nie wycofają się z tego konfliktu. Widzą bowiem, że nie czyjś egoistyczny, klasowy interes, ale racja stanu Polski woła o wykonanie tego programu. Widzą również, że każdy uczciwy Polak, który potrafi się wznieść ponad poziom umysłowości dziedzica, czy ekonoma, jest ich sprzymierzeńcem.

Taka jest rzeczywistość. Umarł Szela — rezun, sztuczny twór austriackiego zbrodniczego podszeptu. Twór, który nigdy nie był symbolem polskiego chłopa i nie ma wśród chłopów spadkobierców. Żyje Mikołajczyk, wymowny symbol milionów polskich chłopów, których światopoglądem jest Polska niepodległa i wielka. Budują oni dziś od podstaw nową Polskę. Polskę ludową, która w dzisiejszych warunkach nawiązuje do jagiellońskiej idei wielkości i mocy. Chłop szuka sprzymierzeńców. Znajdował dotychczas niezmiennie nieprzyjaciół. Małych, lub wielkich, słabych lub potężnych. Ale zawsze nieprzyjaciół. Może się jednak pod wpływem przeżywanej katastrofy coś w naszej rzeczywistości przełamało. Niech więc każdy, kto umie myśleć, kto nie jest graczem politycznym małego tylko podwórka, głęboko się nad tym zastanowi.

OD REDAKCJI

„POLSKA LUDOWA" JEST PISMEM IDEOLOGICZNYM i programowym. Dlatego nie pomieszczamy informacji o wojnie i bieżących wypadkach politycznych. Temu zadaniu służą inne pisma informacyjne naszego Ruchu. Ale też redagowanie pisma ideologiczno-programowego, które ma być organem politycznego ruchu masowego, w dzisiejszych warunkach nastręcza ogromne trudności. W normalnych czasach wytyczanie nurtu naszych myśli, pragnień i dążeń nie było dziełem jednego człowieka czy nielicznego zespołu ludzi. W tym mozolnym trudzie rozbudowania nowej myśli i torowania przebojem ściewiących się dążeń oraz czynów brały wydatny udział rozliczne jednostki i zespoły z całego, rozległego terenu wszystkich ziem polskich. Dzisiaj praca ta spada na barki jednostki, lub w najlepszym razie kilku ludzi, skupionych w stolicy, a odciętych od tętna życia, przecież pulsującego w ukryciu przed wrogiem, na tak szerokich niemal rozłogach, jak i przed wojną.

Nie możemy się zwracać do czytelników z prośbą, by pośpieszyli z pomocą w opracowywaniu zagadnień, jakie nasze pismo stara się rozwijać. To byłoby dzisiaj niewykonalne. Lecz pragniemy jednego. Chcemy mieć w opinii czytelników pewną kontrolę i sprawdzian zajmowanego przez nas stanowiska. Dlatego prosimy o nadsyłanie zwięzłych uwag na temat artykułów przez nas pomieszczanych w „Polsce Ludowej".

Uwagi te należy przesyłać drogą organizacyjną.